

Wojciech Marciniak

Uniwersytet Łódzki

## Obraz Wołynia w wybranych wspomnieniach polskich mieszkańców regionu deportowanych w głąb ZSRR w latach II wojny światowej

**Streszczenie:** Sybiracka memuarystyka jest bardzo wartościowym, ale i wymagającym źródłem historycznym. Świadkowie napaści ZSRR na Polskę w 1939 r. oraz okupacji jej wschodnich obszarów zapamiętali wiele szczegółów z tamtych dni, jednak dopiero po wielu latach mogli je udostępnić szerokiemu gronu czytelników. Dla wielu mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej radziecka okupacja była jedynie wstępem do tragicznego okresu w ich życiu – zsyłki w głąb ZSRR. W ich relacjach i wspomnieniach opisy wydarzeń po 17 września 1939 r. stanowiły swoiste wprowadzenie do zasadniczej historii ich wojennych przeżyć, czyli do deportacji na Wschód i zesłańczej poniewierki. Te fragmenty relacji dostarczają jednak bardzo wielu wartościowych informacji o życiu codziennym na wschodzie Polski przed 1939 r. – w tym wypadku na Wołyniu. Ponadto analiza zapisów wspomnień z dzieciństwa i młodości spędzonych na Kresach, przerwanych wojną i deportacją dostarcza wielu wniosków badawczych. Na obraz stron rodzinnych utrwalonych w sybirackich wspomnieniach znacznie wpłynęła bowiem perspektywa późniejszych wydarzeń – zsyłki na Syberię bądź Kazachstanu oraz bezpowrotna utrata kraju lat dziecińczych. Liczne relacje byłych zesłańców są zatem cennym źródłem dostarczającym wiedzy o procesie zapamiętywania wydarzeń sprzed wielkiej traumy (okupacji i deportacji) oraz odtwarzania wspomnień z okresu przeważnie szczęśliwego życia w dzieciństwie lub młodości.

**Słowa kluczowe:** radziecka okupacja Polski, deportacje Polaków w głąb ZSRR, źródła wspomnieniowe, Wołyń

Jednym z głównych założeń polityki okupacyjnej władz radzieckich wobec zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną wschodnich obszarów Polski było usunięcie stamtąd ludności, która mogłaby zagrozić nowemu porządkowi geopolitycznemu, uzgodnionemu w tajnym protokole do układu Ribbentrop-Mołotow. Zamierzenia te Sowietci realizowali m.in. w drodze masowych akcji deportacyjnych, w wyniku których w latach 1940–1941 w głąb ZSRR wywieźli ok. 320 tys. obywateli polskich. Zesłani na Wschód mieszkańcy zaatakowanej z dwóch stron Polski stracili wolność, majątek, poczucie bez-

pieczeństwa, całe dotychczasowe życie. Wielu z nich zmarło na zsyłce w wyniku chorób, głodu i biedy. Zdecydowana większość została wyrwana ze swoich stron rodzinnych, do których już nigdy nie powróciła.

Poczucie straty rodzinnego gniazda wyraźnie uwidacznia się w materiale wspomnieniowym Sybiraków. Przelewając na papier swoje przeżycia na Wschodzie, byli zesłańcy bardzo często poprzedzają je swoistym wstępem, w którym znalazły się opisy lat dzieciennych lub młodości, spędzanych zazwyczaj we wschodnich województwach II RP. Ta retrospektywna podróż do „małych ojczyzn” jest próbą utrwalenia pamięci o rodzicach, bliskich, przyjaciółach i miejscach kojarzonych ze szczęściem, spokojem i bezpieczeństwem, czyli wszystkim tym, co zniszczyła wojna, okupacja i deportacja, a czego nie naprawiła po latach zsyłki repatriacja. W ten sposób Sybiracy usiłują uporać się z traumą straty stron rodzinnych, dla wielu straty w gruncie rzeczy dwukrotnej. Pierwszy raz bowiem zabierano im „małą ojczyznę” w chwili wywózki, po raz drugi w momencie powrotu do Polski, ale już nie na ziemię ojców<sup>1</sup>.

Lista wydanych drukiem i przechowywanych w archiwach<sup>2</sup> wspomnień Sybiraków jest niezwykle długa, a wciąż przybywa nowych pozycji. Analizując je pod kątem stosunku autorów do bolesnych przeżyć okresu zsyłki i utraty rodzinnych stron należy pamiętać, że większość z nich w chwili opisywanych wydarzeń była dziećmi lub nastolatkami. Niewątpliwie miało to znaczący wpływ na proces zapamiętywania obserwowanych wydarzeń oraz ich recepcję podczas ich opisywania. Są to zatem wspomnienia widziane okiem dziecka i zarejestrowane w dziecięcej pamięci, a spisane po wielu dekadach ręką osoby w podeszłym wieku. Relacji tych, którzy przeżyli deportację w późniejszym okresie życia, a więc przedstawicieli pokolenia rodziców lub dziadków obecnie żyjących Sybiraków, jest bardzo niewiele. Wynika to przede wszystkim z nieubłaganych praw biologii – większość tych ludzi nie dożyła czasów, gdy w Polsce zmienił się ustrój, zniesiono cenzurę i można było swobodnie mówić, pisać i badać radzieckie represje przeciwko obywatelom II Rzeczypospolitej. Ta ułomność wielu sybirackich wspomnień nie musi

---

<sup>1</sup> O kwestii wschodnich ziem Rzeczypospolitej w memuarystyce zob. m.in. w: H. Dylągowa, *Kresy Wschodnie we wspomnieniach*, [w:] *Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pograniczne III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, pod red. K. Jasiewiczza, Warszawa-Londyn [1999], s. 156–161.

<sup>2</sup> Największą w Polsce placówką przechowującą wspomnienia i relacje zesłańców jest Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA w Warszawie. Znaczącą rolę w dokumentowaniu polskich losów na Wschodzie odgrywa także Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku oraz Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń w Krakowie. Terenowe oddziały Związku Sybiraków przechowują i udostępniają swoje zasoby, jednak z wielu powodów członkowie tych organizacji nie mają możliwości, by robić to na szerszą skalę. Zasadne wydaje się zatem organizowanie kolejnych placówek, upowszechniających wiedzę o deportacjach Polaków na Wschód i opiekujących się bezcennym materiałem historycznym, jakim są wspomnienia byłych zesłańców. Najmłodszą tego typu instytucją jest Archiwum Sybiraków, powołane w strukturze Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego w lutym 2019 r.

obniżać ich wartości jako źródła historycznego, o ile ma się jej świadomość, a relacje poddaje się stosownej krytyce.

Z powyższych uwarunkowań zdają sobie sprawę także Sybiracy, choć w ich wspomnieniach nieczęsto można odnaleźć tak racjonalny pogląd, jak ten autorstwa Edwarda Sochackiego (rocznik 1932, urodzony we wsi Jarosławicze, powiat Dubno, województwo wołyńskie): „Zapis [moich] wspomnień nie został oparty na zapiskach pamiętnikowych, ani na relacjach innych osób lub na opracowaniach naukowych i faktograficznych. To dziwne opowiadanie powstało w czasie terażniejszym, oparte [jest] na pamięci, jaka przetrwała ponad pół wieku. Dlatego też opisane zdarzenia, fakty i przeżycia są pozbawione szczegółowych przedziałów czasowych i brakuje w nich pełnego uszczegółowienia. W czasie deportacji miałem niespełna osiem lat, stąd wspomnienia w tej postaci są jedynie rejestracją tego, co pozostało jeszcze w pamięci dziecka, które z racji swojego wieku nie dba o chronologię, szczegóły i dokładność. Jeśli uwzględnimy jeszcze upływ czasu wielu dziesiątek lat – to dopełnia się niedoskonałość pamięci człowieka – tego dorosłego i tego małego. Chcąc uniknąć zafałszowania faktów zamglonych w pamięci, świadomie dokonuję rezygnacji z ich opisywania i przedstawiania. W zapisie opowiadania zawarłem jedynie to, co najbardziej zapamiętałem, przeżyłem emocjonalnie i bardzo boleśnie”<sup>3</sup>.

W niniejszym opracowaniu postanowiłem przybliżyć obraz „małych ojczyzn” zapamiętanych przez Sybiraków. Czynię to na przykładzie Wołynia, ponieważ na tym bowiem obszarze w czasie II wojny światowej rozgrywały się wyjątkowo krwawe wydarzenia, o których Sybiracy dowiedzieli się zapewne już po repatriacji. Paradoksalnie zsyłka, na której doświadczyli wielu krzywd, być może uratowała wielu z nich od okrutnej śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów. W świetle wykorzystanego materiału źródłowego trudno to wykazać, ale może informacje o tym, co działo się „pod nieobecność” Sybiraków na Wołyniu w jakiś sposób wpłynęły na postrzeganie tego regionu w spisywanych przez nich po latach wspomnieniach. Dodam, że w tekście zdecydowałem się na wykorzystanie relacji archiwalnych, które w zdecydowanej większości nie zostały opublikowane. Jest to zazwyczaj materiał surowy, niepoddany obróbce redakcyjnej, a przez to niekiedy bardziej autentyczny<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> E. Sochacki, *Wspomnienia zapamiętane z lat 1939–1946*, Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA w Warszawie (dalej: AW), Kolekcja Wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków (dalej: ZS), sygn. 591, s. II (strona oznaczona cyfrą rzymską).

<sup>4</sup> Artykuł kontynuuje wątek „małych ojczyzn” we wspomnieniach Sybiraków, rozpoczęty w publikacji: W. Marciniak, *Wilno podwójnie utracone. Deportacje mieszkańców Wileńszczyzny w głąb ZSRR w latach 1940–1941 i ich stosunek do repatriacji na tereny Polski południowej w latach 1945–1946*, [w:] *Między Wilnem a Olsztynem. W siedemdziesiątą rocznicę przybycia Polaków z Wileńszczyzny na Warmię i Mazury*, pod red. P. Bojarskiego i A. Szymta, Olsztyn 2016, s. 11–26.

Wybuch II wojny światowej wywołał u mieszkańców Wołynia szok<sup>5</sup>. Atak ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. był dla nich natomiast kompletnym zaskoczeniem. Dokonywana pod hasłami „wyzwolenia narodów białoruskiego i ukraińskiego spod ucisku polskich obszarów” agresja Armii Czerwonej na Rzeczpospolitą zwiastowała radziecką okupację wschodnich obszarów kraju, oddzielonych od jego reszty linią ustaloną w pakcie z 23 sierpnia 1939 r. Nieco ponad miesiąc później, w układzie z 28 września 1939 r. Niemcy i Sowieci skorygowali przebieg tego rozgraniczenia. Ostateczna linia podziału Polski została wytyczona wzdłuż rzek: Narew, Bug, San. Wkrótce Sowieci przeprowadzili procedurę aneksyjną zajętych obszarów Polski, które weszły w skład radzieckich republik Białorusi i Ukrainy (listopad 1939 r.). Interesujący nas obszar województwa wołyńskiego został niebawem włączony w nowy podział administracyjny<sup>6</sup>. Na początku grudnia 1939 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyjęło dekret o powołaniu obwodów na nowych obszarach BSRR i USRR. Województwo wołyńskie zostało podzielone na obwód wołyński ze stolicą w Łucku (zachodnie powiaty) i obwód rówieński ze stolicą w Równem (powiaty wschodnie). Poza tym podziałem pozostały obszary powiatu krzemienieckiego, które zostały włączone do obwodu tarnopolskiego<sup>7</sup>.

W latach 1939–1941 trwała radziecka okupacja Wołynia, podczas której Sowieci prowadzili szeroko zakrojone akcje represyjne, wymierzone w domniemanych i rzeczywistych przeciwników ich rządów. Przerwał je atak III Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 r. W kolejnych latach ustalenia mocarstw walczących z nazistowskimi Niemcami zdecydowały o powojennej przynależności wschodnich obszarów II RP do ZSRR, w tym oczywiście także Wołynia. Po 1944/1945 r. Sowieci kontynuowali depolonizację tego regionu, którego polscy mieszkańcy doświadczyli podczas wojny tak wielu okrucieństw: ze strony Sowietów, potem Niemców i Ukraińców, a w końcowych miesiącach światowego konfliktu znów Sowietów. W ciągu dekady oblicze narodowościowe Wołynia zostało brutalnie zmienione<sup>8</sup>.

Wspomnienia Sybiraków zwykle zaczynają się od informacji o dacie urodzenia i pochodzeniu autora oraz o szczegółach życia przed wybuchem wojny. Wiele z tych opisów dotyczy niemal wyłącznie miesięcy poprzedzających atak Niemiec na Polskę. Autorzy chcą w ten sposób wprowadzić czytelnika w atmosferę ostatniego okresu pokoju. Niejednokrotnie fragmenty te posiadają walory literackie. Cytowany już Edward Sochacki napisał: „Nadchodziła jesień 1939 roku – pogoda była piękna, słoneczna i ciepła. Pola już

<sup>5</sup> Szeroko o polityce Sowietów na obszarze województwa wołyńskiego patrz w: G. Hryciuk, *Wołyn pod okupacją radziecką*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, nr 27, s. 205–236.

<sup>6</sup> O podziale administracyjnym ziem polskich pod okupacją radziecką patrz m.in. w: A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 84–89.

<sup>7</sup> G. Hryciuk, op. cit., s. 208.

<sup>8</sup> Por.: G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe i narodowościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1939–1948*, [w:] *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1931–1948*, pod red. S. Ciesielskiego, [Toruń 2004], s. 149–240.

opustoszały, a wraz z tym zaczęła ludzi ogarniać dziwna pustka i melancholia. Pozornie praca przebiegała jak zwykle, bo było przy czym się krzątać. W obejściu gospodarskim praca zawsze była ta sama – obrządek zwierząt, sprzątanie, przygotowywanie posiłków i planowanie kolejnych chronologicznych zajęć. Te obowiązki jak zwykle przypadały matce i ona najwcześniej musiała rano wstawać. Gdy matka się krzątała – ja i moje cztery siostry przeciągaliśmy się w łózkach i spokojnie spaliśmy w oczekiwaniu, aż nas obudzi i poda kubek ciepłego mleka<sup>9</sup>.

We wspomnieniach można odnaleźć wiele fragmentów odnoszących się do przedwojennych warunków życia na Kresach – są to opisy budynków, osiedli, ulic lub nawet całych miasteczek. Sybiracy chętnie wracają pamięcią do domów rodzinnych, które nieraz idealizują. Po wielu latach, które minęły od ich dzieciństwa, w pamięci autorów pozostały pewne sceny, czasem zawierające jakieś istotne szczegóły, pozwalające zidentyfikować i wyróżnić domostwo rodziców na mapie miasteczka lub wsi. Detale jego architektury mogły się zatrzeć, ale ów szczegół i zdarzenia rozgrywające się w domu lub w jego okolicach utrwaliły się w coś, co można nazwać „pamięciową fotografią”. Owym szczegółem może być wygląd domu, ogrodu, okolicy, rytuału albo zapadające w pamięć wydarzenie. Poniższy fragment wspomnień Alicji Dymeckiej (rocznik 1927, urodzona w Równem) może być przykładem takiej właśnie utrwalonej w pamięci sceny: „W Równem rodzice mieszkali w osiedlu składającym się ze starych, drewnianych, parterowych domków, przeznaczonych dla rodzin wojskowych. To osiedle nazywano »Sucharówką« prawdopodobnie dlatego, że znajdowały się tam magazyny wojskowe, a w nich zgromadzone [były] zapasy żywnościowe na wypadek wojny. Magazyny te zapełniano również przed wybuchem drugiej wojny światowej. Były to szczęśliwe lata mojego dzieciństwa. Do dziś zachowały się fotografie naszego domu, a przede wszystkim piękne krzaki róż. Na tym tle bawiło się nas zawsze kilkoro dzieci<sup>10</sup>”.

W relacji Dymeckiej znajduje się więcej interesujących wspomnień dotyczących Wołynia przed 1939 r. Autorka poświęciła temu okresowi swojego życia osobny rozdział zatytułowany „Kresowy rodowód”. W cytowanym wyżej fragmencie bez trudu można odnaleźć detale i skojarzenia, które pozwalają wydobyć z pamięci wydarzenia sprzed lat. Szczęśliwe dzieciństwo małej Alicji to m.in. zabawy przed domem, gdzie rosły róże, które dodatkowo uwiecznione na zachowanej fotografii przywołują wspomnienia i ożywiają uczucia towarzyszące atmosferze bez troski.

Alicja Dymecka była wychowywana przez rodziców w duchu miłości do odrodzonej Polski, o czym oczywiście (jak wielu innych Sybiraków) napisała w swoich wspomnieniach. Skojarzenia pielęgnowanych w domu tradycji połączone z oglądaniem fotografii rówieśników na zsyłce doprowadziły ją jednak do gorzkiej i smutnej konstatacji o zmar-

<sup>9</sup> E. Sochacki, op. cit., s. 1.

<sup>10</sup> A. Dymecka, *Zburzony świat mego dzieciństwa*, AW, ZS, sygn. 1115, s. 5.

nowanym potencjale polskiej młodzieży, która zesłana na Wschód nie mogła poświęcić się walce o niepodległość ojczyzny: „W rodzinie naszej, jak w wielu innych, kultywowano uczucia patriotyczne. W gościnnym pokoju na naczelnym miejscu wisiał w złożonych ramach duży obraz olejny, przedstawiający powstańców polskich. Ojciec kupował albumy poświęcone wielkim Polakom. Mama dbała o nasze wychowanie religijne. W wiele lat później na Syberii w barakach miałam poznać, jak wspaniała była polska młodzież, to był kwiat polskiej młodzieży kresowej z gimnazjum, liceum, tuż po maturach małych i dużych, z podchorążówek, ze szkoły kadetów. Młodzież ta rwała się do czynu, do działania, ale nie dane jej było, jak młodzieży z AK, zginąć w walce. Ginęli o wiele bardziej prozaicznie. Pozostała mi [po nich] tylko fotografia z 1940 r., przed barakiem w speciosiołku na Syberii”<sup>11</sup>.

Urodzona w 1929 r. w Ostrowie (pow. Kowel) Józefa Dzyra lata spędzone na Wołyniu wspomina jako idyllę, która została nagle przerwana wybuchem wojny. Niżej cytowany opis jest charakterystyczny dla wielu innych Sybiraków, którzy zostali deportowani jako niepełnoletni, a okres przedwojenny kojarzy im się przede wszystkim z dzieciństwem: „Rok 1939. Wołyń nad Stochodem, Ostrów – gdzie w rodzinnej miejscowości wiodłam moje życie szczęśliwe i beztrudne, wśród pól, łąk, sadów i lasów. Szkoła, dom, zabawa, dziecięca radość i nagle, mimo ciepłego słonecznego lata, zaczęto przebąkiwać o wojnie. Oczywiście ja – dziesięcioletnia wówczas dziewczynka – niewiele wtedy rozumiałam ze zgrozy, jaka się zbliża do mojego domu”<sup>12</sup>.

Archiwalny materiał wspomnieniowy Sybiraków dostarcza wiele informacji o życiu w przedwojennej Polsce. Odnajdziemy w nim interesujące opisy dziecięcych zabaw, nauki w szkole, czasu spędzanego z rodzicami i przyjaciółmi, wyjazdów wakacyjnych (najczęściej na wieś, ale także nad morze albo w góry), niedzielnych wypadów za miasto, okresu dojrzewania, pierwszych przyjaźni i miłości. We wspomnieniach utrwalono przebieg uroczystości patriotycznych, wojskowych parad, świąt kościelnych, życia kulturalnego, rytuałów domowych, a nawet potraw podawanych na świątecznych stołach. W sybirackich relacjach odnajdziemy opisy świata, który został brutalnie zniszczony niemiecko-radziecką agresją na Polskę w 1939 r. Ten świat przedstawiany jest najczęściej jako idylla. Autorzy rzadko odnoszą się do spraw przykrych – do biedy czy konfliktów narodowościowych. Wynika to z wielu przyczyn. Jedną z nich jest to, że jako dzieci byli chronieni przez rodziców przed sytuacjami, mogącymi im zagrozić, przestraszyć, zburzyć spokój. Dodajmy też, że większość Polaków represjonowanych przez Sowie-tów to osadnicy wojskowi, rodziny urzędnicze i inne grupy społeczno-zawodowe, które możemy zaliczyć do elit lokalnych społeczności. Osoby te przed wojną były zazwyczaj

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> J. Dzyra, *Nawet czas nie wykreślił z pamięci przeżyć tych lat*, Archiwum Sybiraków w Łodzi (dalej: ASŁ), kolekcja relacji, sygn. R-76, s. 2.

dość dobrze sytuowane. Ich dzieci raczej nie doświadczały biedy, mieszkały przeważnie w wygodnych domach lub mieszkaniach, nie narzekały na brak dóbr materialnych. Poza tym „kraina lat dziecińczych” z reguły jest idealizowana, zwłaszcza w konfrontacji z tragicznymi latami zesłańczej poniewierki.

Wyparcie bolesnych wspomnień uwidocznia się zwłaszcza podczas zderzenia pamięci o szczęśliwym życiu przed wojną z doświadczeniami okupacji i zsyłki. Alicja Dymecka opisując Boże Narodzenie w 1939 r., a więc spędzane już po radzieckiej inwazji, napisała: „Święta i Nowy Rok przebiegły zupełnie inaczej niż przed laty. Wtedy było radośnie i szczęśliwie, teraz smutno. Kiedy tak analizuję swoje wspomnienia, dziwię się pewnej prawidłowości, że umysł i dusza tak skrupulatnie potrafi zarejestrować chwile szczęśliwe i tak dokładnie wymazać z pamięci to, co dramatyczne i obciążające psychikę małego człowieka. Otóż ja niewiele albo prawie nic nie zapamiętałam z tych pierwszych wojennych świąt”<sup>13</sup>.

Wspomnienia Alicji Dymeckiej są pełne szczegółowych opisów życia przed wojną. Autorka naszkicowała barwną panoramę swojego dzieciństwa na Wołyniu. Odnajdziemy w nich chociażby nawiązania do zwyczajów jej rodziny, które zapamiętała m.in. dlatego, że wiązały się z radością: „W kościele parafialnym byliśmy chrzczeni, tam przystępowałam do pierwszej komunii świętej. Do tego kościoła chodziliśmy z rodzicami na niedzielne nabożeństwa, a po nich do kawiarni na ciastka i lody. Frajdą było wracać do domu dorożką. Dorożki zamawiało się często, gdy jechało się w gości, do kina czy teatru, na dworzec kolejowy, a często też zwyczajnie po ciastka do centrum miasta, albo po prezenty dla dzieci, świecidelka na choinkę i w ogóle po zakupy”<sup>14</sup>.

Wiele z wątków poruszanych przez A. Dymecką ma związek z kulinariami. Warto zacytować fragment dotyczący spędzania świąt religijnych: „Wspaniałe były święta rodzinne – Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Po mszy świętej licznie odwiedzały się rodziny, dzieci były obdarowywane prezentami, a starsi biesiadowali przy suto zastawionym stole. Każda gospodyni chciała pochwalić się własnymi wypiekami lub przez siebie tuczonym drobiem czy innymi wspaniałościami. Z dawnych tradycji do dziś przetrwała w moim domu kutia i na Wielkanoc pascha, czyli babka serowa obowiązkowo z dwunastu żółtek, a najlepiej umiała przyrządzać ją ciocia”<sup>15</sup>.

Letnie wczasy rodzina Godowskich (panieńskie nazwisko Alicji Dymeckiej) spędzała na wsi. Z tymi wyjazdami autorce kojarzą się atmosfera beztraski, żywe kolory kwiatów przed domem gospodarzy oraz świeże wiejskie jedzenie: „Na wakacje wyjeżdżaliśmy często do [wsi] Chodos nad Horyniem. Mieszkaliśmy zwykle u chłopki w białej chacie, krytej strzechą z bocianem na gnieździe. Zapach pieczonego wiejskiego

<sup>13</sup> A. Dymecka, op. cit., s. 12.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 7–8.



chleba, nacieranego słoniną z czosnkiem pamiętam do dziś. W chałupach nie było podłóg drewnianych, lecz twarde ubite podłoże pomalowane żółtą gliną niczym pastą lub farbą. W kuchni na wprost dużego pieca do pieczenia chleba stał podłużny drewniany stół i ławy z grubego drewna. Tam gromadzili się gospodarze. Pokoje były wynajmowane letnikom. W ogrodzie było pełno słoneczników, a przed domem kwiatów. Pod białą ścianą chałupy ciągnęła się długa ława, na której odpoczywali urlopowicze po powrocie ze spaceru czy plaży. Wtedy to właśnie gospodyni przynosiła pełny dzban jeszcze ciepłego po udoju mleka i wszystkie dzieci musiały wypić po kubku. Zapach tej wsi czuję do teraz<sup>16</sup>.

Spisane przez Dymecką wspomnienia dziecięcych zabaw zawierają wartościowe spostrzeżenia o relacjach pomiędzy najmłodszymi przedstawicielami różnych narodowości ówczesnego Wołynia: „Z Sucharówki przeprowadziliśmy się na ulicę Legionów do kilkupokojowego mieszkania, mającego jak to było wówczas w modzie dwa wejścia: od frontu i kuchni. Dom był parterowy, rozłożysty, pokoje nowocześnie umeblowane, standard ówczesnych lat. Właścicielami byli Żydzi – zamożna, szanowana rodzina Bardasów. Najstarszy ich syn przed wojną wyjechał na stałe do Palestyny i tylko on ocalał. Na podwórku bawiłam się z dziećmi sąsiadów, a były to dzieci polskie, ruskie i żydowskie. Nie robiło nam żadnej różnicy, czy była to Lucynka, Lida, Ita czy Masza. Wszyscy byliśmy dziećmi, chociaż każde modliło się po swojemu<sup>17</sup>”.

Nie każdy utrwalony na kartach wspomnień obraz życia na Wołyniu jest tak idylliczny. Adam Szulgacz (rocznik 1924) przed wybuchem II wojny światowej był już na tyle dojrzały, że zapamiętał także te przykre wydarzenia z dziejów swojej rodziny. Był zbyt młody na przerwanie edukacji szkolnej, do czego jednak zmusiła go trudna sytuacja domowa. Jako dziesięcioletek zamiast uczyć się na lekcjach, pomagał matce w gospodarstwie w Piotrówce (powiat Luboml). Tak zapamiętał swoje dzieciństwo: „Początek osadnictwa matka przeżywała bardzo ciężko, gospodarowanie trzeba było zaczynać od podstaw. Ojciec zaś był bardzo niecierpliwy, chciał mieć zaraz wszystko – dom i budynki gospodarcze. Nabral więc pożyczek, by to zrealizować. Połowę ziemi oddał w dzierżawę na dziesięć lat, pozostałe siedem hektarów to grunty orne, reszta to łąki i las. Zbudowano porządną stodołę i chlewnię, ale dom był lichy. Trzeba było szybko stawiać nowy. Tymczasem ojciec ciężko zachorował w 1930 r. (choroba psychiczna). Został przyjęty do szpitala w Poznaniu, co kosztowało rodzinę dwa tysiące złotych. Mama zdecydowała się zwolnić służbę. Mnie, malcowi, powierzono obrządek bydła. Miałem z tym duże trudności, chodziłem w tym czasie do szkoły półtora kilometra. Do czwartej klasy mnie już nie puszczono. To był koniec mojej edukacji szkolnej. Zacząłem z matką prowadzić gospodarstwo. Po jakimś czasie wrócił ojciec i trochę nam pomagał, ale ciągle były jakieś

<sup>16</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>17</sup> Ibidem.



niesnaski. Tym niemniej zaczęło nam się lepiej powodzić. Rodzice na spółkę z sąsiadem założyli cegielnię, produkowano cegły na budowę domu dla rodziny i dla służby<sup>18</sup>.

Ważną część sybirackiej memuarystyki dotyczącej Kresów zajmują opisy miejscowej przyrody. Ojciec Mieczysława Piotrowskiego (rocznik 1931) był osadnikiem wojskowym. Jak wspominał jego syn – zakładając rodzinę i gospodarstwo rolne „zaczynał od zera”. Rodzina Piotrowskich osiadła we wsi Dąbrowa (pow. Łuck). Deportowany w lutym 1940 r. do obwodu wołogodzkiego autor relacji o krajobrazie rodzinnych stron napisał po latach tak: „Wołyń – moja ojczyzna – to najbardziej malownicza kraina, jaką znam. Tu się urodziłem, jest to kraina moich lat dziecińczych. Tu w przeszłości przetaczały się nawałnice wojenne z Turkami, Tatarami i kozakami ukraińskimi. To także teren stanowiący bukiet spleciony z narodowości. Mieszkali tu Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Tatarzy i wiele innych narodowości. Jest to region typowo rolniczy. Przepiękna przyroda nieskażona cywilizacją. Do 1940 r. można byłoby go zaliczyć do parku narodowego. Gleba to czarnoziem o najwyższej klasie i tylko niekiedy używano naturalnego nawozu. Dużo tam mieszanego lasu, łąk kwiecistych, różnorodnego ptactwa i owadów. Łąki pokryte są zwartą roślinnością z licznych gatunków traw i ziół – tworzą przepiękny krajobraz fizjograficzny. Rosną tam kaczeńce o dużych liściach i dużych złocistych i białych kwiatach, które zakwitają wczesną wiosną. Grę barw przedłużają maki polne o kwiatach purpurowych. Trafia się też mak siewny o dużych kwiatach czerwonych, fioletowych i białych. Chabry i bławatki z fioletowymi i szafirowymi kwiatami uzupełniają kolorystykę łąk. [...] Pola, lasy i łąki na Wołyniu nie tylko widać. Już z dala słychać brzęk owadów i śpiew ptaków. Gromada owadów wydaje różne dźwięki na podobieństwo orkiestry symfonicznej, która stroi swoje instrumenty przed ważnym występem. Przyroda dosłownie eksploduje. W czystym powietrzu zieleń jest tak zielona, że już bardziej być nie może. Kwiaty mienia się wszystkimi kolorami tęczy, a błękit nieba staje się wprost »niebiański«<sup>19</sup>.

Powyższy barwny opis wołyńskiej przyrody jest z jednej strony utwaleniem tego, co z dzieciństwa zapamiętał autor, a z drugiej zaś wyrazem jego silnej tęsknoty do „krainy lat dziecińczych”. Warto zauważyć, że Mieczysław Piotrowski pisząc o Wołyniu użył zaimków „tu”, a nie „tam”, a znaczna część relacji pisana jest w czasie teraźniejszym. Autor tak bardzo „zagłębił się” we wspomnienia, że kreśląc obraz Wołynia niemal zatracił poczucie czasu i przestrzeni.

W świadectwie Piotrowskiego znajdują się także nawiązania do sąsiedzkiej współpracy pomiędzy przedstawicielami nacji, zamieszkujących jego rodzinną wieś. A społeczność przedwojennej wołyńskiej Dąbrowy i jej okolic to pod tym względem prawdziwa mozaika: „Różnorodność narodowa była dobrą okazją do wzajemnej wymiany naby-

<sup>18</sup> A. Szulgacz, op. cit., s. 1.

<sup>19</sup> M. Piotrowski, *Trzy pokolenia zesłańców syberyjskich*, AW, ZS, sygn. 1003, s. 8.

tych doświadczeń. Od Niemców nasze kobiety zapożyczyły zwyczaj zakładania na głowę białych chustek w upalne dni podczas pracy w polu. Czesi zlecali nam uprawę chmielu. Skupowali go od nas i wysyłali do swojego kraju. Od Ukraińców nauczyliśmy się jak należy śpiewać na głosy, a szczególnie wyszywania koszul, bluzek, serwet, makatek, fartuszków itp. Społeczność żydowska prowadziła drobne warsztaty rzemieślnicze, głównie krawieckie, szklarskie, rzeźnicze oraz sklepikarstwo z różnych branż. Domena Polaków, poza rolnictwem, które było podstawowym zajęciem, to kowalstwo, młynarstwo i piekarstwo. Poza rolnictwem i rzemiosłem uprawiano rękodzielniczo, szczególnie tkactwo na własny użytek. Tkano chodniki z pociętej tkaniny, ręczniki z lnu, a także lniane prześcieradła i materiał na bieliznę<sup>20</sup>.

W kolejnych akapitach Piotrowski barwnie opisał zwyczaje towarzyszące mieszkańcom Dąbrowy podczas zbierania płodów rolnych i robienia zapasów na zimę. Nawiązał także do historii znacznej części swoich sąsiadów – Polaków pochodzących z Łotwy, którzy na przełomie XIX i XX wieku zostali wywiezieni przez władze carskie do guberni tomskiej. Państwo Piotrowscy i inni dąbrowianie chętnie odwiedzali w niedzielne wieczory tych – jak ich określali – Sybiraków. Ci z kolei dzieli się swoimi opowieściami, a nawet „zarażali” sąsiadów swoimi zwyczajami i zadziwiali charakterystycznym sposobem wysławiania się<sup>21</sup>.

Obecność Sybiraków zainspirowała ojca autora wspomnień do wzniesienia niecodziennego obiektu: „Nasza posiadłość znana była z tego, że na wzór łotewsko-syberyjski Ojciec zbudował banię do kąpeli podobną do sauny, jedyną w okolicy do powszechnego użytku. Kąpiel odbywała się nieodpłatnie w piątki dla kobiet, w soboty dla mężczyzn. Chętni do kąpeli musieli we własnym zakresie rozpalać piec zbudowany z kamieni polnych. Kąpiel polegała na tym, że na rozgrzane kamienie polewało się wodę. Wytworzona para powodowała pocenie się, a następnie pękiem gałęzi brzoźowych z liśćmi (rodzaj miotły) biczowało się po całym ciele, po czym wskakiwało się do beczki z zimną wodą celem zahartowania się. Po takiej kąpeli doskonałym napojem był kwas chlebowy. Robiło się go we własnym zakresie ze skórek chleba z dodatkiem różnych przypraw<sup>22</sup>.

Atmosfera panująca na Wołyniu i odczucia jego mieszkańców w ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej znalazły swoje odzwierciedlenie w sybirackiej memuarystyce. Autorzy opisują w niej obawy związane z pogarszającą się sytuacją międzynarodową. Przywoływane są rozmowy pomiędzy zaniepokojonymi o przyszłość Polski mieszkańcami wołyńskich wsi i miasteczek, a także przygotowania do wojny czynione przez polskie władze. W chwili niemiecko-radzieckiego ataku na II RP Zofia Sadowska była już dorosłą osobą (rocznik 1914). Mieszkała w Łucku, gdzie była świad-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 9–10.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 10.

kiem i uczestniczyła w takich właśnie działaniach obronnych: „Wiosna i lato 1939 roku były niespokojne. Powstawały [wówczas] komitety obrony przeciwlotniczej i drużyny sanitarne PCK. Wiec na Placu Katedralnym: [słysząc] okrzyki »nie oddamy Zaolzia«, »ręce precz od Gdańska« itp. Były różne przygotowania wojenne. Ja także przeszedłam przeszkolenie z dziedziny pomocy sanitarnej. Miałam już wtedy 25 lat. Zostałam mianowana komendantką 26-osobowej drużyny ratowniczej, w której było sześciu chłopców. Dostaliśmy umundurowanie – bluzy, spodnie, »pierzochy« na głowę, maskę przeciwgazową, nosze, środki odkażające, przeciwiperytowe, buty gumowe dla sekcji męskiej przeciwiperytovej, dla innych zwykle, oczywiście przewieszaną przez ramię apteczkę – jedną na cztery osoby»<sup>23</sup>.

Podczas kampanii wrześniowej województwa wołyńskiego nie dotknęły bezpośrednio działania zbrojne. Mieszkańcy regionu obserwowali jednak ruch uchodźców z zachodu Polski („Drogami, jak fala za falą, płynęli uciekinierzy – z Bydgoszczy, Torunia, Łodzi. Wszystkie podwórza przepelnione, śpią wszędzie – w szopach, w stodołach, w mieszkaniach»<sup>24</sup>), doświadczyli także niemieckich bombardowań.

Po 1 września 1939 r. do wołyńskiego Krzemieńca wiodły szlaki pracowników ambasad państw akredytowanych w Polsce. Dyplomaci szukali schronienia w tym niewielkim, ale słynnym ze względu na Liceum („Wołyńskie Ateny”) kresowym miasteczku. Wanda Myśliwiec miała wówczas jedynie 14 lat, ale jej wspomnienia z tamtych dni są cennym świadectwem z czasów radzieckiej okupacji Wołynia. Początek światowego konfliktu zapamiętała w ten sposób: „Młodzież i dzieci nie zdawały sobie sprawy z grozy wojny, z tego, że ona niesie śmierć i cierpienie. W naszym małym miasteczku po ulicach jeździły przeważnie furmanki, a tu zaczęły pojawiać się samochody z Warszawy. Więc ja z grupą koleżanek i kolegów biegaliśmy po ulicach wypatrując tych nowych samochodów. W rękę trzymałam mały atlas polityczny – nie każdy taki atlas posiadał. Była w nim tablica z flagami wszystkich państw świata. Samochody, którymi przyjeżdżali ambasadory, miały na przedzie małe flagi państwowe. Czułam się ważna, gdyż wszyscy dopytywali się mnie z jakiego państwa jest ta ambasada. Ja szybko wyszukiwałam w atlasie flagę i wszystko stawało się jasne. Była to nie tylko rozrywka, ale również nauka geografii, gdyż następowała dalsza dyskusja na temat danego państwa»<sup>25</sup>.

Szczerść i autentyczność wspomnień autorki odzwierciedlają nie tylko dziecięcą naiwność i brak świadomości, czym w istocie jest wojna (co u osoby w tym wieku jest naturalne), ale także ciekawość świata nastoletniej Wandy. Wybuch wojny był dla niej zjawiskiem nowym, nieznanym oraz – co może wydawać się zaskakujące – być może nawet interesującym. Obserwując przerażenie ludzi podczas nalotów nie rozumiała jeszcze, co

<sup>23</sup> Z. Sadowska, *Wspomnienia „Zulejki”*, AW, ZS, sygn. 400, s. 1.

<sup>24</sup> A. Szulgacz, op. cit., s. 2.

<sup>25</sup> W. Myśliwiec, *Stepowe buriany. Wspomnienia z lat 1939–1946*, t. I, AW, ZS, sygn. 1126, s.1.

jej grozi i dlatego ludzie tak bardzo się boją. Reakcje mieszkańców Krzemieńca wydawały jej się dziwne, bo przecież nigdy wcześniej nie była świadkiem takich nietypowych zachowań: „Widziałam jak Japończykowi, który przypalał papierosa, tak trzęsły się ręce, że miał trudności z przypaleniem. Dziwne, bo ja z ciekawością rozglądałam się dookoła, nie odczuwając strachu. Widocznie czułam się bezpiecznie i nie miałam jeszcze świadomości, co to jest wojna. W czasie pierwszego nalotu wielu ludzi paraliżował strach. Mama opowiadała, że Stiepanienko, który w młodości służył w przybocznej gwardii carskiej, czyli był wyszkolonym wojskowym, kiedy usłyszał samoloty, to stracił głowę i uciekał do komórki, a po drodze pogubił buty. Natomiast pani Podosowska z dzieckiem biegła szukając piwnicy, pomimo że dobrze wiedziała o schronie na podwórzu”<sup>26</sup>.

Na Wołyń we wrześniu 1939 r. warto spojrzeć także z perspektywy żołnierza, który znalazł się tam, gdy jego oddział cofał się pod naporem Wehrmachtu. Zdzisław Kisielnicki (urodzony w 1896 r. w Kozicach Dolnych na Lubelszczyźnie) 20 września 1939 r. dostał się do radzieckiej niewoli we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego tułaczka po „nie-ludzkiej ziemi” objęła Donbas, Moskwę, Omsk, Kirow, łagry obwodu archangielskiego. Latem 1942 r. wyjechał wraz z Armią Polską do Iranu. Zmarł w Palestynie w listopadzie 1943 r. Kisielnicki pozostawił po sobie pamiętnik, w którym opisał swoje przeżycia w formie listów do żony, której już nigdy nie zobaczył. Wspominał w nim m.in. o nastrojach wśród polskich żołnierzy w tamtych dniach, o ich dramatycznych rozterkach czy też wręcz buncie: „Z szeregu wystąpiło około 30 oficerów i z 50 podoficerów oraz szeregowych. Jeden kapitan zwracając się do Generała oświadczył, że idzie do Lublina, bo nie chce przelewać krwi nie mając odpowiedniej ilości amunicji i wojska, które cofa się w popłochu, bezkarnie porzucając sprzęt wojenny po drodze. Za nim poszli inni. Zrobiło się wielkie zamieszanie. Generał dał oficerom samochody. Ja również chciałem jechać z nimi, ale por. Myśliński zatrzymał mnie wraz z innymi. Po dwóch godzinach zostaliśmy sami wraz ze sztabem i garstką żołnierzy, którzy pozostali przy sztabie”<sup>27</sup>.

Wyjątkowo przejmująco Kisielnicki opisał reakcję wojska i ludności cywilnej na wieści o ataku ZSRR na Polskę: „Ruszyliśmy do Horodła. Po drodze spotykamy żołnierzy bez broni. Wszyscy już wiedzą, że Sowietci przekroczyli granicę. Jedni mówią, że Sowietci idą nam z pomocą, drudzy twierdzą, że idą razem z Niemcami na nas. W Uściługu przeprawiamy się promem, bo most już był zerwany. Ludność miejscowa krzywo się na nas patrzy, co robi jeszcze gorsze na nas wrażenie. [...]. Rozmowy się jakoś nie kleją, każdy jest pod wrażeniem tego, co przed paroma godzinami usłyszał. Zaczyna padać drobny deszcz. Rozkładamy koce, kładziemy się spać pod drzewami, robiąc z gałęzi i koców osłonę przed deszczem. [...] Rano pobudka o piątej. Wstajemy, pospiesznie siadamy na samochody i jedziemy z powrotem do Włodzimierza. Powrót nasz przedstawiał się

<sup>26</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>27</sup> Z. Kisielnicki, *Wspomnienia z wojny – lata 1939–1943. Rosja, Persja, Irak*, ASŁ, sygn. R-238a, s. 4.

gorzej. Podczas powrotu ludność ukraińska, wiedząc już o przekroczeniu granicy przez wojsko sowieckie, wrogo odnosiła się do nas, wygrażając i krzycząc, że już dosyć panowania polskich panów. Po lasach i wsiach słychać było strzelaninę. Zorganizowała się ukraińska partyzantka. Rozbijano małe oddziały Wojska Polskiego”<sup>28</sup>.

Zdzisław Kisielnicki (jak wielu innych przyszłych Sybiraków) był świadkiem i doświadczył grozy pierwszych godzin i dni radzieckiej napaści – rabunków, przemocy dokonywanej przez zbrojne bandy sprzyjające agresorowi ze Wschodu (złożonych z Ukraińców lub Żydów, a także kryminalistów różnych nacji), rekwizycji, samowoli, odwetów na Polakach. Wojsko Polskie rozbrajało organizujące się wrogie struktury milicyjne. Dochodziło do potyczek z ludnością ukraińską i żydowską (np. we Włodzimierzu). Nieraz jednak to wyczekujący Armii Czerwonej zdrajcy mieli przewagę nad polskimi oddziałami. Adam Szulgacz napisał: „21 września w okolicy wielkie zamieszanie, wszędzie pełno wojska. Słychać wystrzały artyleryjskie od strony Dubienki i Szacka. Ojciec postanawia udać się do Lubomla, bo tam podobno są nasze konie, na posterunku. [...] Po południu byliśmy w Lubomlu na posterunku, a tam już rządzą Ukraińcy i Żydzi. Na drogach żydowskie posterunki z opaskami na rękawach rozbrajają polskich żołnierzy, rekwirują tabory i ten marny ekwipunek, który żołnierze mają w plecakach. To samo robią z cywilnymi uciekinierami. Samochody, motocykle, rowery – wszystko to kierują na posterunek. Tam jest ich baza”<sup>29</sup>.

II wojna światowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej to oprócz zbrodniczej polityki okupantów radzieckiego i niemieckiego, także tragiczne karty z dziejów stosunków narodowościowych, wyjątkowo krwawych właśnie na Wołyniu. 17 września 1939 r. rozpoczął się pierwszy rozdział tej historii, kiedy naprzeciwko siebie stanęli współobywatele różnych nacji. W materiale wspomnieniowym odnajduję liczne opisy aktów przemocy dokonywanych przez ludność ukraińską na Polakach. Impulsem do tych działań była oczywiście agresja ze Wschodu. Józefa Dzyra wspomina: „Od momentu wstąpienia Sowietów na Ziemię Polską, czyli tak zwane Kresy Wschodnie, Ukraińcy nachodzili nocami na polskie osady, palili, grabili na razie pojedynczo. W październiku [1939 r.] większego mordu dokonano w dwóch dużych osadach polskich w sąsiedniej gminie – we wsi Suchobaby i Szczurzyn, gmina Rożyszcze. Wymordowano wszystkich mężczyzn od czternastego roku życia wzwyż, a kobiety i dzieci zostały wywiezione wraz z nami 10 lutego 1940 r. Z kilkoma z tych rodzin jechaliśmy w jednym wagonie, a później mieszkaliśmy w tym samym osiedlu”<sup>30</sup>.

Spośród licznych sybirackich relacji odnoszących się do tamtych brutalnych zachowań Ukraińców na zajmowanym przez Sowietów, a następnie anektowanym przez nich

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> A. Szulgacz, op. cit. s. 2.

<sup>30</sup> J. Dzyra, op. cit., s. 3.

Wołyniu, zdecydowałem się przytoczyć poniższy fragment wspomnień Edwarda Sochackiego. Jest on bowiem reprezentatywny dla opisywanych wydarzeń: „Wybuchła wojna, a zaraz po kilkunastu dniach wkroczyła Armia Czerwona z hasłami obrony Ukrainy i jej narodu przed uciskiem polskich panów. Ludność ukraińska podbudowana owymi hasłami poczęła śmiało i odważnie zabiegać o dobry kąsek z gospodarstw polskich chłopów. Pomimo że przedtem Ukraińcy w znacznej liczbie byli dobrymi i zgodnymi sąsiadami, tak teraz wyrażali pełną wrogość do każdego Polaka. Brutalnie nawiedzali polskie gospodarstwa, czując się zupełnie bezpieczni z bronią na ramieniu i w asyście NKWD. Zabierali wszystko po kolei: konie, krowy, świnie i zboże. W stosunku do naszej rodziny byli szczególnie uwrażliwieni i żalowali, iż mój ojciec już nie żyje, bowiem w pierwszej kolejności miał być aresztowany i zgładzony bez deportacji. W polu ich zainteresowania było również nasze gospodarstwo, które dzięki wysiłkowi i ciężkiej pracy ojca wyróżniało się w osadzie wyposażeniem i zasobnością”<sup>31</sup>.

Edward Sochacki w dalszej części wspomnień opisał kolejne przypadki rabunków ze strony ukraińskich sąsiadów. Z rąk Ukraińców w 1940 r. zginął także jego brat, a następnie trzech braci ich matki. Według jego relacji zostali oni „zarżnięci, jak bydłaki”<sup>32</sup>.

Wtargnięcie Sowietów do wołyńskich wsi, miast i miasteczek wywołało u ich polskich mieszkańców uczucie przerażenia, potęgowanego dodatkowo wyglądem czerwoarmistów. Żołnierze armii ze Wschodu nie przypominali bowiem w niczym polskiego wojska, które powszechnie kojarzyło się z elegancją, honorem i dyscypliną. We wspomnieniach Sybiraków odnajduję spójny i wspólny obraz żołnierza Armii Czerwonej – był on niechlujny, źle umundurowany, brutalny i ordynarny. Wanda Sułkowska-Myśliwiec we właściwym dla siebie, charakterystycznym stylu, opisała radzieckich okupantów: „Muszę zaznaczyć, że takiego wojska, jak mieli Sowietci, to nikt nie widział. Rozpacz było patrzeć na tę zbieraninę. Żołnierz wysoki miał szynel do kolan, a temu małemu szynel płatał się koło kostek. Żaden z nich nie miał butów ze skóry, tylko szmaciaki. A karabiny wisały na przeróżnych sznurkach. Natomiast na głowach okropnie śmieszyły wszystkich materiałowe czapki ze szpicem na środku głowy. Dowcipnisie dogadywali, że ten szpic jest potrzebny wszom, które zbierają się tam na mityng. Co za ironia losu – szmatławce wstąpili w nasze granice, zagarnęli nasze ziemie i jeszcze zaczęli panoszyć się i rządzić jak szare gęsi. Nawet ci ważni enkawudziści niezbyt dobrze wyglądali – nosili płócienne buty z cholewami i wystrzępione szynele”<sup>33</sup>.

Okupacyjna codzienność oznaczała dla wielu obywateli polskich aresztowania, represje, życie w strachu, biedzie i poniżeniu. Powszechne były polityczne prześladowania, konfiskaty majątku, wyrzucanie z mieszkań i domów. Michał Wołosiewicz (rocznik 1929)

<sup>31</sup> E. Sochacki, op. cit., s. 2.

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> W. Myśliwiec, op. cit., s. 3.



tę część swoich wspomnień, które dotyczą życia po 17 września 1939 r., zatytułował symptomatycznie: „Utracone dzieciństwo i młodość”. Pod koniec września jego ojciec został aresztowany (zmarł w 1940 r. w więzieniu w Dubnie). Matka autora wspomnień została sama z czwórką dzieci. Wołosiewiczowie mieszkali w Horodnicy Dużej (powiat Dubno). W październiku 1939 r. zostali wyrzuceni z własnego domu i musieli przenieść się do małego pokoju, który matka wynajmowała u sąsiada. Mający wówczas dziesięć lat Michał tak zapamiętał tamte wydarzenia: „Serce pękało z bólu, gdy byliśmy świadkami, jak dorobek całego życia naszych rodziców był rozgrabiany. Ludzie z miejscowości bliższych i dalszych grabili wszystko – i z domu, i z inwentarza martwego i żywego. Zabrali wszystko: szafy, stoły, krzesła, jak również wozy, konie, krowy, świnie i różnego rodzaju drób. Słychać było tylko wrzask ludzkich głosów, rżenie koni, ryk krów, kwik świń, łopot skrzydeł i gdakanie ptactwa. Ten, kto coś złapał, liczył już za swoje, a czasami było kilku chętnych na jedną rzecz i dochodziło do bójek. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że nie wszyscy sąsiedzi tak postępowali, część przyglądała się z zażenowaniem i z zawstydzeniem, a niektórzy jawnie nam współczuli. Rodzice moi nigdy nie mieli żadnych poważnych zatargów z sąsiadami, a raczej zawsze przychodzili im z pomocą. Przyszła zima 1939/1940 roku i lży cisnęły się do oczu, a serce skowyczało z bólu, gdy się oglądało nasze gospodarstwo – jeszcze kilka miesięcy temu kwitnące, pełne życia. A obecnie wyglądało ono jako po kataklizmie: kompletna ruina, drzwi i okna wyrwane, podłogi porąbane, studnia artezyjska przewrócona i gdyby nie śnieg, wyglądałoby to jeszcze bardziej strasznie”<sup>34</sup>.

Mienie Wołosiewiczów rozgrabili sąsiedzi. W tamtych dramatycznych okolicznościach niektórzy obywatele polscy kierowali się chęcią wzbogacenia kosztem represjonowanego rodaka. Zdarzało się także, że ci, którzy chcieli zemścić się na kimś, z kim byli skonfliktowani, donosili władzom okupacyjnym o planowanym przez niego spisku lub działalności antyradzieckiej. Nierzadkie były także postawy w ówczesnych warunkach wręcz bohaterskie i tym bardziej godne upamiętnienia. Alicja Dymecka opisała pomoc i wsparcie, jakie jej rodzina otrzymała w trudnych chwilach od służącej – Ukrainki: „Przed wojną pracowała u nas młoda dziewczyna imieniem Sonia, która była gosposią [...]. Sonia była przez nas lubiana i doceniana, dowodem tego może być fakt, że była dla nas do końca życzliwa i wiele nam pomogła. Po raz pierwszy, gdy wypędzali nas Ukraińcy, po raz drugi, gdy nas wywożono i po raz trzeci, kiedy wysłała nam paczkę ze słoniną i sucharami na zesłanie. Otóż Sonia pomagała Rodzicom [podczas deportacji] pakować rzeczy, poza tym tylko jej jednej pozwolono wyjść na zewnątrz mieszkania. Wszyscy mieszkańcy robili jakieś zapasy na okres wojny, które były przechowywane w piwnicach i spiżarniach. Sonia wyszła po solone mięso i suchary [...]. Sonia nie podlegała wywóźce, gdyż była traktowana jako »klasa wyzyskiwana przez polskich panów«. Mogła nawet

<sup>34</sup> M. Wołosiewicz, *Wspomnienia z Syberii*, ASŁ, sygn. R-104, s. 2.



wziąć sobie z naszych rzeczy to, co chciała jako zapłatę za to, że była wyzyskiwana. Podobnie poprzednio potraktowali sprawę Ukraińcy i dzięki temu Sonia uratowała dla nas trochę rzeczy. Między innymi wyprowadziła wybraną przez siebie krowę, po to, by poza zasięgiem ich [tj. Sowietów, Ukraińców – W.M.] oddać ją ojcu, aby mógł ją sprzedać na targu [...]”<sup>35</sup>.

Władze okupacyjne zmieniały (dostosowywały do wzorców radzieckich) różne dziedziny życia na zajętych obszarach Polski. Dotyczyło to także szkolnictwa. Rok szkolny 1939/1940 na Wołyniu, podobnie jak w innych miejscach na Kresach Wschodnich, rozpoczął się z miesięcznym opóźnieniem<sup>36</sup>. Cytowana już Wanda Sułkowska-Myśliwiec opisała swoje doświadczenia z radzieckiej „edukacji”<sup>37</sup>: „W naszym gimnazjum w Liceum Krzemienieckim rano uczęszczała młodzież ukraińska, a młodzież polska uczyła się od godziny 15. Zbieraliśmy się w klasach przed dzwonkiem. Najpierw wyciągaliśmy zza pieców nasze polskie obrazy powrzucone tam przez Ukraińców. Wieszaliśmy w pośpiechu głównie obrazy święte. Następnie odmawialiśmy modlitwę, gdyż profesorowie ażeby uniknąć modlitwy, spóźniali się na pierwszą lekcję. Pamiętam, że tylko profesor matematyki p. Kac (Żyd) pytał nas, czy odmawialiśmy już modlitwę, i o ile nie – pozwalał pomodlić się. Poza tym często zmieniali się profesorowie, jak i klasy. Trudno było się w tych warunkach uczyć. Na koniec zabrano obrazy i powieszono parę okropnych bohomazów”<sup>38</sup>.

Sowieci zlikwidowali Liceum Krzemienieckie w grudniu 1939 r., a ucząca się tam młodzież została przeniesiona do szkół tworzonych przez władze okupacyjne. Wanda Sułkowska trafiła do takiej właśnie placówki, jednak nie była w stanie dostosować się do panujących tam porządków – opuszczała zajęcia i w końcu popadła w konflikt z dyrektorem, którego opisała we wspomnieniach jako postać odpychającą. Dyrektor zmuszał uczniów do nauki języka rosyjskiego, zamykał szkołę na klucz, poniżał i upokarzał młodych Krzemieniczanki: „Po świętach Bożego Narodzenia [1939 r.] wiele się zmieniło. Musieliśmy [odtąd] chodzić do szkoły do starego budynku dawnego gimnazjum samorządowego. Nasza obecna szkoła została nazwana – Polska Średnia Szkoła nr 2, a dyrektorem mianowano niejakiego Pińczuka, dawnego więźnia Berezki Kartuskiej – komunistę. Był dla nas wstrętny, nawet powierzchownie antypatyczny – mały, łysy, z dużym guzem na głowie. Kiedy odzywał się do uczniów, to nie była mowa tylko wrzask, który kończył się dziwnymi wyzwiskami od jakichś melonów. Nasza młodzież nie była przyzwyczajona do takiego traktowania. [...] Na pierwszej lekcji Pińczuk wezwał mnie do gabinetu i za-

<sup>35</sup> A. Dymecka, op. cit., s. 2.

<sup>36</sup> A. Głowacki, op. cit., s. 411–441.

<sup>37</sup> Autorka opublikowała swoje wspomnienia dotyczące „nauki” w szkole zorganizowanej przez Sowietów, jednak w niniejszym opracowaniu korzystam z archiwalnej wersji. Por.: W. Sułkowska-Myśliwiec, *Szkolne czasy w Krzemieńcu w 1939–1949 roku*, „Niepodległość i Pamięć” 1999, nr 14, s. 125–131.

<sup>38</sup> W. Myśliwiec, op. cit., s. 3.

czął krzyczeć, a potem nawet ryczeć, że jestem melonem, balonem i po prostu nieukiem. W pierwszej chwili byłam gotowa się rozplakać, bo nigdy nikt tak na mnie nie krzyczał. Opanowałam się jednak, ogarnęła mnie złość na niego i postanowiłam się nie odzywać, a w duchu życzyłam mu nagłej i niespodziewanej śmierci. Podobno w 1941 r., gdy Niemcy wkroczyli do Krzemieńca, Pińczuka zastrzelił uczeń z naszej szkoły”<sup>39</sup>.

Mieszkańcy województwa wołyńskiego padli ofiarami czterech radzieckich deportacji w głąb ZSRR (10 lutego 1940 r., 13 kwietnia 1940 r., 29 czerwca 1940 r., 22 maja 1941 r.). Łącznie na Wschód z obszaru województwa Sowietów odprawili transporty z ok. 42 tys. osób, w tym 28,2 tys. stanowili przedwojenni mieszkańcy Wołynia. Większość zesłańców była narodowości polskiej. Pod względem liczebności największa była akcja deportacyjna z lutego 1940 r. – wywieziono wówczas niemal 18 tys. ludzi. Zesłańcy trafiali do oddalonych miejsc osiedlenia w Rosji, na Syberii i w Kazachstanie<sup>40</sup>.

Przebieg deportacji był na ogół zgodny ze scenariuszem opracowanym przez NKWD, co potwierdzają setki wspomnień i relacji Sybiraków. Nad ranem – ok. godziny 3–4 – domowników przeznaczonych do wywózki budziło łomotanie do drzwi i okien. Następnie przestraszonych i zdezorientowanych ludzi enkawudziści i milicjanci terroryzowali bronią, dokonywali kontroli personaliów, a nierzadko także rewizji. Następnie oznajmiali im, że decyzją władz radzieckich zostaną „przesiedleni do innego obwodu”. Przed domami czekały już podwozy, którymi przyszli zesłańcy byli transportowani do punktów zbornych lub bezpośrednio na stacje kolejowe, gdzie podstawiono towarowe wagony.

Warto dodać, że niektórzy mieszkańcy Wołynia spodziewali się zsyłki i próbowali uniknąć sybirackiego losu. Rodzina Michała Wołosiewicza po pierwszych deportacjach z lutego 1940 r. usiłowała przenieść się do Łucka, aby uciec przed wywózką. Na przeprowadzkę zgody nie wyraziły jednak władze okupacyjne. Kilka miesięcy później – w kwietniu 1940 r. – Wołosiewicze zostali deportowani do obwodu pawłodarskiego w Kazachstanie<sup>41</sup>.

Z kolei mieszkańcy Ostrowa – według relacji Józefy Dzyry – w lutym 1940 r. przeczuwali, że może zdarzyć się coś niedobrego, ponieważ na ulicach miasteczka pełno było „czekistów” i ukraińskich milicjantów. To był 9 lutego 1940 r.<sup>42</sup> Najbliższej nocy po rodzinę Stykowskich (panieńskie nazwisko Józefy Dzyry) przyjechali enkawudziści. W momencie dobijania się do drzwi, w domu nie spała tylko najstarsza domowniczka – Wiktoria Witkowska (babcia Józefy). Seniorka celowo „pertraktowała” z ludźmi próbującymi dostać się do mieszkania, by ostrzec pozostałych domowników. Józefa Dzyra wspomina: „Babcia [...] nie spała. Więc podeszła do drzwi zapytać się, kto tak łomocze? Chociaż rozumiała i bardzo dobrze znała rosyjski. Raz jeszcze zapytała po polsku, kto

<sup>39</sup> Ibidem, s. 4–5.

<sup>40</sup> G. Hryciuk, *Wołyn...*, s. 211–212.

<sup>41</sup> M. Wołosiewicz, op. cit., s. 2.

<sup>42</sup> J. Dzyra, op. cit., s. 4.

tak łomocze? Zaczęli się odgrażać, że jeżeli drzwi nie zostaną otwarte natychmiast, to wyważą je siłą. Babcia celowo przedłużała rozmowę przy zamkniętych drzwiach, by ten rwetes za drzwiami się przedłużył i domownicy się obudzili. A w międzyczasie mamusia pobudziła mężczyzn: Tatusia, Felka, Staszka i syna Piotrusia. Babcia w tym czasie powiedziała, żeby chwileczkę zaczekali, bo gospodarz już wstaje. Tatuś podszedł do drzwi w bieliznie, a gdy je otworzył, [do domu] wtargnęło kilku uzbrojonych Ukraińców, którzy pełnili funkcję milicjantów<sup>43</sup>.

Dalsze wydarzenia potoczyły się według znanego już schematu. Alicja Dymecka wspomina: „10 lutego 1940 r., mroźna noc. Godzina trzecia nad ranem, stukanie do drzwi. To NKWD. Ojciec otwiera. Na pytanie czego chcą, dowiaduje się, że cała nasza rodzina będzie przesiedlona w głąb ZSRR dla »pieriewospitania«, czyli będą nas wychowywać od nowa. Sprawdzają dokumenty ojca i rozkazują nie ruszać się z miejsca. Kiedy matka obudziła nas – dzieci, zobaczyłam ojca siedzącego na krześle, a za jego plecami stał oficer NKWD z bronią wycelowaną w tył głowy na wypadek, gdyby nie wykonał rozkazu. Rozpoczęto rewizję w mieszkaniu, w wyniku której powstał bałagan, gdyż rzeczy osobiste enkawudziści wyrzucali na podłogę. Matka płakała. Polecono jej ubierać dzieci (a było nas troje) i pakować najniezbędniejsze rzeczy potrzebne, jak powiedzieli, w nowym miejscu zamieszkania. Gdzie? Tego nikt nie wyjaśniał. [...] Saniami dowieźli nas do przedwojennego gimnazjum i liceum im. Marii Konopnickiej [w Równem]. Kołnierze naszych palt były oszronione od mrozu. U mamy łyzy zamarzały na rzęsach. Wtedy nie rozumiałam wiele. Dziś wiem, że mimo całego zdenerwowania była bardzo twarda, szczególnie gdy chodziło o ochranianie nas. Nie przychodziło jej to łatwo, mimo to pokonywała siebie i wszelkie przeciwności, strach, rozpacz, dla nas, dzieci. Chroniła nas do końca. Nie mogła wtedy wiedzieć, że będzie to sześć lat i dwa miesiące gehenny<sup>44</sup>.

W momencie deportacji większość mieszkańców Wołynia traciła na zawsze swoje strony rodzinne, swoją małą ojczyznę. Jednak – jak napisała Alicja Dymecka – nikt nie mógł wówczas przewidzieć, jaki los czeka wygnańców, dokąd są wywożeni, ani czy kiedykolwiek będą mogli powrócić do swoich domów. Józefa Dzyra zapamiętała i opisała tragiczny moment pożegnania przyszłych zesłańców przez przyjaciela rodziny – Ukraińca o nazwisku Hospodaruk. Ojciec autorki wspomnień często pomagał mu materialnie, a wdzięczny obdarowany (mimo że starszy wiekiem) nazywał go „swym ojcem dobroczyńcą”. J. Dzyra wspomina: „Tej zimy śniegu było bardzo dużo i mrozy były tęgie. Wyjechaliśmy ledwie do Nowego Dworu. Jechaliśmy obok domów zamieszkałych przez Ukraińców i właśnie ten Tokarczuk – milicjant, który nas wywoził, mieszkał po lewej, a Hospodaruk po prawej stronie drogi [...]. Gdy zrównaliśmy się z zabudowaniami Hospodaruka, ten wyszedł z domu z wyciągniętymi do przodu ramionami i ze łzami

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> A. Dymecka, op. cit., s. 1, 3.

w oczach powiedział: »Panie Stykowski, ty mój ojciec rodzony, któż mnie teraz będzie wspomagać jak cię na Sybir wiozą?«. W tym momencie padł strzał i Gospodaruk padł na śnieg, a nasz furman podciął konie batem i pojechaliśmy dalej. To strzelił Tokarczuk do swego sąsiada za to, że wyszedł się z Polakiem żegnać<sup>45</sup>.

Wołyń utrwalony na kartach sybirackiej memuarystyki to na ogół kraina lat dziecińczych, w której żyło się dobrze, bezpiecznie i dostatnio. Autorzy wspomnień zazwyczaj chętnie wracają do wydarzeń sprzed wybuchu II wojny światowej, bowiem dla wielu z nich były to jedyne tak szczęśliwe lata życia. Po nich nastąpiła wojna, okupacja, poniewierka po „niełudzkiej ziemi”, nierzadko śmierć bliskich, głód i bieda. Repatriacja w 1946 r. wielu przyniosła wprawdzie wolność, ale większość z nich nigdy nie powróciła już w rodzinne strony. Aż do 1989 r. musieli milczeć o swoich przeżyciach, a traumę zsyłki dusić w sobie. Po transformacji politycznej nad Wisłą, która umożliwiła zrzeszanie się byłych zesłańców i otwarte mówienie o przeszłości, Sybiracy byli już osobami w podszłym wieku, często na emeryturach lub bezpośrednio przed nią. To najstarsze wiekiem pokolenie wygnańców, czyli rodzice i dziadkowie znanych nam dzisiaj członków Związku Sybiraków, przeważnie już nie żyło. Wołyń, tak jak i inne „małe ojczyzny”, pozostał jedynie w pamięci tych już mocno zaawansowanych wiekiem ludzi. Na zakończenie warto raz jeszcze oddać głos świadkowi historii. Wielokrotnie cytowana już Józefa Dzyra uzupełniła swoje wspomnienia w nietypowy sposób. Uznała zapewne, że liryka trafniej wyrazi to, czego nie mogła oddać prozą:

„Ziemio Wołyńska moja ukochana,  
Tyś krwią twych synów, różnych nacji i wyznań obficie zbrukana,  
Twe łono kryje mą całą nadzieję.  
Piękne twe sady, lasy, łąki, knieje.  
Tam ja ujrzałam pierwsze zboże.  
Tam stawiałam pierwsze kroki swoje.  
I tam pierwsze Mama pościeliła mi łożo.  
Stamtąd na Sybir i do Kazachstanu  
Na zwiedzanie Sowietów zesłano.  
Lat pełnych sześć w głodzie i poniewierce  
Całe Imperium Radzieckie zwiedziłam,  
Nim na Polską, lecz nie Wołyńską ziemię powróciłam.  
[...]  
Moje sybirskie życie tułacze  
Po dziś dzień serce wspomnieniami płacze<sup>46</sup>.

<sup>45</sup> J. Dzyra, s. 6.

<sup>46</sup> Ibidem.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA w Warszawie:

Kolekcja Wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków

Archiwum Sybiraków w Łodzi; Kolekcja Relacji

### Opracowania

*Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pograniczne III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, pod red. K. Jasiewicza, Warszawa-Londyn [1999].

Głowacki A., *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998.

Hryciuk G., *Wołyń pod okupacją radziecką*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, nr 27.

Marciniak W., *Wilno podwójnie utracone. Deportacje mieszkańców Wileńszczyzny w głąb ZSRR w latach 1940–1941 i ich stosunek do repatriacji na tereny Polski południowej w latach 1945–1946*, [w:] *Między Wilnem a Olsztynem. W siedemdziesiątą rocznicę przybycia Polaków z Wileńszczyzny na Warmię i Mazury*, pod red. P. Bojarskiego i A. Szmyta, Olsztyn 2016.

*Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1931–1948*, pod red. S. Ciesielskiego, [Toruń 2004].

Sułkowska-Myśliwiec W., *Szkolne czasy w Krzemieńcu w 1939–1949 roku*, „Niepodległość i Pamięć” 1999, nr 14.

## The image of Volyn in the memoirs of Polish inhabitants who were deported into the Soviet interior during World War II

**Summary:** The memoirs of Poles who were deported to Siberia constitute a highly valuable, but also an exacting historical source. Those who witnessed the Soviet invasion of Poland in 1939 and the occupation of its eastern territories preserved detailed memories of those days, but were unable to share them with the general public until many years later. For many inhabitants of Poland's Eastern Borderlands, the Soviet occupation was only a prelude to their tragic deportation deep into the Soviet interior. Their accounts and memoirs describing the events after September 17, 1939 can be treated as an introduction to the core narrative of their wartime experience, which centered around their deportation to the East and the hardships of their exile. However, these excerpts provide valuable information about daily life in eastern Poland before 1939, including in Volyn. Records of childhood memories in the Borderlands, the young lives interrupted by the war and deportations were analyzed to produce valuable observations. The image of the homeland emerging from the Siberian memoirs was heavily influenced by subsequent events in the lives of their authors, including deportations to Siberia or Kazakhstan, and the irreversible

---

loss of their childhood home. These accounts constitute a valuable source of knowledge about the processes of remembering the events that preceded great trauma (occupation and deportation), and reconstructing the memories of mostly happy childhood or youth.

**Keywords:** Soviet occupation of Poland, deportations of Poles into the Soviet interior, memoirs, Volyn